

strofy!... Szczególnie tak nagle! Dnia poprzedniego opuściłem pokój żony dość późno... była zupełnie spokojna...

— Wiadomość o jej śmierci doszła pana w chwili gdy z pokazną sumą w kieszeni siadał do pociągu, chcąc udać się do Szwajcaryi...

— Tak jest, tak! Miałem tę sumę wypłacić mojemu klientowi... Miałem powrócić zaraz, naza-jutrz.

— Nie mamy dowodów na to...

— Przedewszystkiem nie staram się wcale utwierdzać pana w tej wierze, ale wymagam trochę logicznego rozsądku. Czy mógłbym, czując się winnym, uciekać i pozostawić tu tak wszystko?!... I po co? By ogłosić moją zbrodnię całemu światu?!...

— Tracąc głowę, nie myśli się o wszystkim! Nie przysposobił się pan należycie do walki. Uciekał pan instynktowo... Czekam końca.

— Sprowadzono mnie z powrotem i...

— Ależ dalej... dalej... opuść pan to! Pańskie niejasne odpowiedzi... dziwaczne zachowanie się, lekki tryb życia, jaki prowadziłeś... podchwyciona korespondencja... o której jeszcze będzie mowa... stanowiły dość dowodów, by pana aresztować.

— Moje zachowanie się? moje odpowiedzi? Ależ ja byłem zaskoczony tem nieoczekiwanem nieszczęściem, przybity, nieprzytomny... Co do życia, które wiedłem... to już moja rzecz... było mi wolno postępować według woli... tembardziej, że w domu nikt na tem nie cierpiał...

— Nikt? a pańska nieszczęśliwa żona?

— Oh! Ona wiedziała o tem z podłych, anonimowych listów... Lecz usłudni fatygowali się na próżno! Po osobistem wytlómaczeniu się z mojej strony, Matylda, będąc tak chora, zrozumiała sama, że winny nie byłam... i moja przyjaźń dla niej i oddanie nie ucierpiały wcale na tem... Zresztą, pan lepiej niż kto inny jest poinformowany w tych rzeczach... Matylda postanowiła wypowiedzieć wyraźnie swoje zdanie o tem przed żoną pańską i kilkoma innymi paniami. Oh! pomimo ostrożności pana, zobaczymy, czy te osoby zdobędą się na fałszywą przysięgę podczas rozprawy...

— Przypuśćmy, że ten fakt jest autentyczny. Dowodzi on tylko, jak wielki i zgubny wpływ wywierał pan na tę nieszczęśliwą kobietę, jeżeli ona publicznie odważyła się tłómaczyć postępowanie pańskie. Będzie to jeden dowód więcej, wykazujący brutalny charakter pana i grubiańskie zachowanie się względem żony. W tem samem źródle odnajdziemy przyczynę, dlaczego żona pańska, z takim pokornem posłuszeństwem, zgodziła się na asekurowanie się na korzyść pana.

— Ależ ona sama tego pragnęła! Lękała się przyszłości. Jeden z naszych przyjaciół, urzędnik towarzystwa ubezpieczeń na życie, sam nas usilnie namawiał do tego obopólnego zaasekurowania się...

— Czy pan uważa, że system, który wybierasz, jest zbawienny? Lepiejbys uczynił, przyznając się nareszcie do winy... i wtedy miałbys jeszcze choć prawo do litości.

— Wymagam sprawiedliwości! Powiedz mi pan, co zyskujesz, wyciągając tę sprawę naszej asekuracji? Czy podobne rzeczy nie praktykują się codziennie pomiędzy osobami związanymi ze sobą?

— Nie przeczę... ale gdy jedno z tej spółki umiera śmiercią gwałtowną, obowiązkiem sprawiedliwości jest zbadać sprawę. I to też uczyniliśmy. A teraz broń się pan...

Oskarżony oparł się o biurko, nad którym siedział, zdający się nic a nic nie widzieć ani słyszeć, spokojny, zamyślony pisarz. Oparłszy brodę na rękę Morinval patrzył przed siebie i nie słyszał już słów sędziego. Myśl jego błądziła gdzieś indziej... myślał o swojej córce Alicyi... Co ona też teraz robi? gdzie jest? Na chwilę przeniósł się myślą do warsztatów, pomiędzy swoich robotników. Dreszcz zimny przebiegł go.

Zapomniałszy o własnych przebytych męczarniach, myślał, że na córkę jego spadnie straszna,

niezasłużona hańba, że będzie ona w opinii publicznej dzieckiem zbrodniarza, a może nawet posadzą ją o współudział w zbrodni. Alicya jest odważna i dzielna dziewczyna!

O tak! ona oczyści jego pamięć, ale za cenę jakich ofiar? Oh, ten Germonpré! ten potwór! Był tak bezsilnym wobec niego! I taki wyczerpany! W skroniach pulsa biły mu jak młotem, żelazna obręcz uciskała głowę.

Suchy głos sędziego przywołał nieszczęśliwego do przytomności. Germonpré od chwili obserwował go i zdawał się odgadywać myśli, snujące się w wyczerpanym przez zmęczenie mózgu.

— Widzisz pan sam — przemówił — że nie jesteś w stanie dać mi choćby jednego dowodu, świadczącego na korzyść pana.

Zimno, cedząc słowa powoli, zaczął wyliczać oskarżonemu liczne fakta, które z dziwną skrzętnością pozbierać musiał w celu wykazania zbrodni zniechęconego rywala.

Morinval słuchał ponury, nie usiłując przerywać...



Dzięki panu, jestem zgubiony, choć pan wie najlepiej, że jestem niewinny...

— No widzisz pan — zakończył tryumfująco sędzia. — To, co panu teraz powiedziałem, zachwiało zwykłą pewnością pana. Wszystko pana potępiła. Żądałeś powtórnego, drobiazgowego przejrzenia sprawy. Uczyniłem zadość żądaniu pana i to ostatecznie pana zgubiło. Zebrane wiadomości o prywatnem życiu pańskim były dalszym ciągiem oskarżających dowodów... Co do mnie zaś... nie chciałem sobie nic mieć do wyrzucenia, a przede wszystkim chciałem odeprzeć insynuację pana, twierdzącą, że prowadzę badanie tej sprawy stronniczo.

W tej chwili Morinval podniósł głowę. Dostrzegł na twarzy swego przeciwnika wyraz lekkiej, zwierzęcej radości, że pierwszą jego myślą było rzucić mu się do gardła i udusić.

Lecz powstrzymał się siłą. Chciał dalej walczyć. bronić się.

— Wysłuchałem spokojnie całego szeregu faktów, które według przekonania pana obciążają mnie, żaręczam tylko, że są to niecne, podstępne kłamstwa, pozbierane tylko w celu zgubienia mnie!

Uśmiech przemknął po wąskich wargach sędziego.

— Frazesy! — zawołał. — Przecież nie tylko

ja pana oskarżam. Czy powie pan również, że rzeczoznawcy kłamią?

— Rzeczoznawcy! — westchnął Morinval. — Wiadomem jest, jak często ci pocziwcy się mylą. Oh! tak! ci przecież nie mają osobistych powodów do potępienia mnie. Uczynili to, co im kazano! Słyszysz pan: co im kazano! Powiedziano im, że popełniono zbrodnię, więc czynili co mogli, aby ją odkryć. Oni to przecież współnicy policyi, mściciele sprawiedliwości! Oni nie zadawają się faktami łatwymi do uchwycenia, grzebią, szperają, żeby koniecznie wykazać istnienie zbrodni. I wtedy, pan wiesz o tem, w tej zacieklej gorliwości, stają się oni często ofiarami pomyłki.

Morinval się unosił. Krew mu nabiegła do twarzy, zacisnąwszy pięści, głowę ku sędziemu wyciągnął, krzycząc mu prawie do ucha:

— Powiadacie, że żonie dałem truciznę do wypicia! Ależ ja jej nigdy żadnych lekarstw nie podawałem! To rzecz dowiedziona!

— Zapewniam pana, że te wszelkie badania, sprawozdania, raporta są bardzo dokładne i prawdziwe.

Ależ to nie ja pielegnowałem żonę w chorobie!

— Oh! — zawołał żywo sędzia. — Teraz pan najoczywiściej kłamie. Przed chwilą zeznałeś, że czuwałeś późno przy niej w nocy, w której dokonano otrucia.

— To straszne!... Więc co mam mówić? Co czynić? — zawołał z rozpaczą Morinval i rozpaczliwym ruchem uchwycił głowę w dłonie.

Germonpré, ukrywając zrećnię swoją radość, bawił się nożykiem do rozcinania papieru, leżącym na biurku.

Morinval opamiętał się prędko. Był to człowiek silny i trzeźwy.

— Badanie wykazuje — ciągnął dalej świszczącym, urywanym głosem — że znaleziono ciało mojej żony skurczone...

— Tak. Czego to dowodzi?

— Nasza służąca Marya zeznała również, że wszedłszy do pokoju swej pani o drugiej w nocy, zastała ją zimną już, skurzoną. Przeleżała się i zamiast pobudzić służbę, uciekła do swojego pokoju i wskoczyła do łóżka i dopiero nad ranem odważyła się powiedzieć o tem. Ona tak zeznała, tak przysięgła!

— Ależ to nie jest wcale dowodem.

— Arszenik nie działa nigdy w sposób tak gwałtowny; rozumiesz pan, nigdy!

— Doprawdy? Gdzie i kiedy tego pana uczono? To słaby rodzaj obrony, zapewniam pana. Czepiasz się, widząc prawdę na jaw występującą, jakieś nielogicznej polemiki naukowo-medycznej, gdy przed chwilą obrzucałeś wszystkich najzgrzybliwszym sarkazmem. To wielka niezręczność z pańskiej strony! No i to jest wszystko, co znajdujesz, żeby się oczyścić z zarzutu? W moich oczach jest to nic i sędzę, że ława przysięgłych w ten sam sposób zapatrywać się na to będzie. Ja przynoszę mnóstwo oskarżających pana dowodów, a pan nie jesteś w stanie odeprzeć ani jednego.

Jestem niewinny!

Choćbys pan to do jutra powtarzał, nie polepszy to sprawy. Myślałem, że dzięki temu ostatniemu badaniu, któremu pana poddałem, zmienisz swój system przeczenia wszystkiemu. Byłbym z przyjemnością dopisał okoliczności łagodzące. Ale pan trwasz w uporze. Tem gorzej... Badanie skończone, reszta zależy od sędziów przysięgłych. A teraz odczytamy panu sprawozdanie w całości, bez wykreślań.

— Przedtem jednak mam panu zadać ostateczne pytanie. Jak pan widzi, jestem spokojny. Utrzymujesz pan, że wypełniasz swój obowiązek. W takim razie wypełniasz go w sposób nieludzki. Prawo nie jest ani tak okrutne, ani tak bezwzględne. Uczyniłeś pan, co tylko mogłeś, by mnie upokorzyć, torturować...

— Obrażasz mnie pan!

— Jeszcze nie! Słuchaj mnie pan dalej.

(Dalszy ciąg nastąpi).